

STANISŁAW WIECH

<https://orcid.org/0000-0001-7057-2870>

Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Wystosowane przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” wezwanie do uświadomienia sobie roli badań historycznych w naszej wspólnocie narodowej, dokonującej się na naszych oczach „zmiany warty” oraz bilansu osiągnięć ostatnich trzech dekad skłania do wielu konkluzji. Jedną z nich, przynajmniej u mnie, jest przeświadczenie, że historycy nadal czerpią pełnymi garściami z możliwości i atrybutów znanych od zarania wykonywania się zrębów swojej profesji, a nie danych nawet Stwórcy. Zmieniają i przetwarzają to, co zostało stworzone, co się dokonało, co było dane i zapisane nie w kronikach, księgach i monografiach, ale w życiorysach narodów, państw, społeczności czy też poszczególnych osób. Czynią to, w odróżnieniu od swoich poprzedników, jedynie według nowego klucza. Przez nieustanne zabiegi o wywołanie iluzji zderzenia się z przeszłością, mniej lub bardziej udane próby zbadania i odtworzenia przeszłości, badacze siłą rzeczy ilustrują sprawy oraz interpretują wydarzenia dopasowując je do własnych wizji, usposobień, wyobrażeń, refleksji, preferencji czy wreszcie panującej w danym momencie mody, wdzierającej się w styl i treść dyskursu naukowego. Te zaś czynniki są w dużym stopniu tworem epoki, pochodną przemian cywilizacyjno-kulturowych, ekspresji myślenia i języka, które — jak narody — rodzą się, dojrzewają i umierają. Nie ulega zatem wątpliwości, że każde pokolenie historyków — obciążone innym bagażem doświadczeń, wiedzy, czasami umiejętności, a na pewno obracające się w świecie różnych, wydaje się coraz bardziej poszerzających się możliwości, wyznaczające sobie coraz to nowe cele, a więc podążające innymi ścieżkami — wnosi do historiografii swoje spojrzenie, swój potencjał kontemplacji i swoją wizję, nie zawsze dobrze zbilansowaną między tym, do czego sięgamy, a tym, co ostatecznie prezentujemy współczesnym jako efekt badań i ustaleń.

Sądzić przy tym należy, że w dociekaniach historycznych, ulegających przewartościowaniu, dokonywanych niekiedy koniunkturalnie, prowadzonych z inspiracji społecznego zapotrzebowania czy też własnych pasji, w poszukiwaniach mających na celu zgłębienie wiedzy

i wyłuskanie tego, co jest sednem tej dyscypliny, a co tak trafnie zdefiniował Cyceron — *historia magistra vitae est*, pozostają rzeczy uniwersalne. Należą do nich: poczucie krzywdy i sprawiedliwości, godności i podłości, strachu i odwagi, wstydu i dumy, wywyższenia i poniżenia, tolerancji i wykluczenia, itd., czyli namiętności, odczucia i postawy znane przecież mieszkańcom starożytnego Babilonu, Egiptu, Grecji, Rzymu, państwa Piastów i Jagiellonów i być może w taki sam sposób przeżywane, odbierane i demonstrowane przez mieszkańców Polski roku 2020. Abstrahując od klimatów i uwarunkowań gospodarczych, politycznych, ustrojowych, cywilizacyjnych, technologicznych, historia najmocniej obracała się i obraca w obszarach doznań i uczuć ludzkich, których jest też największą, nadal słabą badaczką, choć w naukach o ludzkości sięgnęła do najgłębszych jej podwalin.

Wniesiony przez historyków ostatnich trzech dekad wkład w rozwój nauki odłoży się zapewne w mniej lub bardziej widoczną warstwę, która, jak w płaszczu ziemi przebitej na wskroś, wyróżni się swoim kolorytem, ułożeniem i właściwością, przyrównaniem zaś do poprzednich pokładów pozwoli określić swoje miejsce i znaczenie. Trwałość i wielkość odłożonej warstwy uzależniona jest nie tylko od wkładu własnego, nie tylko od współczesnych ocen tego, czego dokonaliśmy, ale także od tego, jak bogate i ciężkie złoża, będące pokłosem prac kolejnego czy też kolejnych pokoleń badaczy, legną na niej. Nie do końca zatem trafne będą oceny osiągnięć ostatnich trzech dekad badań, skoro mogą one zyskać lub stracić pod ciężarem tego, co nastąpi po nich, a czego przewidzieć nie sposób.

Zakres i efekty prowadzonych prac oraz poszukiwań badawczych nie uprawniają mnie do podjęcia próby ogólnego zbilansowania osiągnięć polskiej historiografii w ostatnim trzydziestoleciu. Mogę natomiast z perspektywy własnego podwórka czy, jak kto woli, własnego ogródka — ten jest lepszym symbolem pielęgnacji czy też zaniedbań — oglądając się za siebie, w spojrzeniu na sprawy utrwalone w pamięci i znane z autopsji, wskazać na te zjawiska i zmiany, które w moim przekonaniu przesądziły o współczesnych wektorach badań historycznych oraz uwarunkowały ich zakres i tempo.

Niewątpliwie jedną z największych zdobyczy ostatnich dekad jest smakowana także przez historię wolność badań. Zaniedbane, odrzucone czy też wręcz zabronione obszary dociekań historycznych mogły wreszcie po transformacjach ustrojowych startować na równi z innymi, do tej pory preferowanymi czy wręcz uprzywilejowanymi dziedzinami. Poczucie wolności badań pogłębił ułatwiony wraz ze zmianami politycznymi dostęp do wielu „wyłączonych”, „zastrzeżonych” lub skrywanych przed

polскими historykami zasobów źródłowych. Mam tu na myśli przede wszystkim niezwykle cenne dla badań dotyczących dziejów Europy Środkowo-Wschodniej XIX w., ongiś reglamentowane w dostępie przez władze komunistyczne, dziś prawie stojące otworem, choć nadal są wyjątki, rosyjskie, ukraińskie, białoruskie, litewskie oraz łotewskie archiwa, których rozpoznanie otworzyło szansę na pozyskanie nieznanych i słabo wykorzystywanych zasobów źródłowych. Rozwój bliskich moim zainteresowaniom badań nad dziejami rosyjskiej biurokracji, carskich służb i instytucji policyjnych, relacji polsko-rosyjskich w XIX w., losów Polaków na Ziemiach Zabrzanych, w głębi Rosji i na zesłaniu, wydawać by się mogło, miał już tylko dwa najważniejsze ograniczenia. Były nimi wynikające z różnych powodów kłopoty w tworzeniu zespołów badawczych oraz w dostępie do środków finansowania.

Wkrótce obok wspomnianych trudności pojawił się dodatkowy wyznacznik, którym był związany częściowo ze zjawiskiem integracji europejskiej trend do unifikowania badań, wyznaczania im „globalnych” czy też „uniwersalnych” tematów i problemów, za którymi kryła się niezrozumiała dla wolności badań gradacja, hierarchizacja czy też uzależnione od gustów optowanie. Wspomniane ograniczenia, wynikające w dużym stopniu z systemu organizacji państwowego i prywatnego mecenatu, przyjętej strategii zarządzania nauką i szkolnictwem wyższym oraz sposobami finansowania nauki polskiej, do tej pory mocno warunkują postępy badań historycznych. Dziwne wydają się być rozwiązania, w których ważne dla dziejów narodu, państwa i historii Polski tematy i projekty badawcze, z klucza wpisujące się w ścieżkę finansowania przez instytucje i programy szczytujące się mianem bycia „narodowymi”, w opiniach ekspertów tychże instytucji i projektów uchodzą za „nieświatowe”, mało uniwersalne, prowincjonalne i ostatecznie niegodne finansowania, gdyż obciążone narodowym modelem retrospekcji. Odwołując się do przykładu wziętego z autopsji — dowiedziałem się, że zgodnie z preferowanymi przez ekspertów tychże instytucji kryteriami projekt opracowania pierwszego w polskiej historiografii naukowego słownika agentów i tajnych współpracowników carskiej ochrany i żandarmerii działających w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. jest mało uniwersalny, atrakcyjny i niewiele wniesie do polskiej nauki, tym bardziej że kryjąca się w tytule prac badawczych niebezpieczna intencja stygmatyzowania, sekowania i wykluczania społecznego nie powinna w badaniach historycznych mieć zastosowania. Ta naukowa konkluzja jest także z nauki kpiną.

Podobnie jak w życiu społecznym, tak i w nauce wolność na wiele sposobów można spożytkować i zagospodarować. Niestety w nowych, wydawać by się mogło sprzyjających warunkach badań naukowych, dość

szybko okazało się, że takie dziedziny jak kultura, sztuka, humanistyka stały się zakładnikami rynku, dziwnie sprofilowanych kryteriów finansowania czy też zmanierowanych upodobań na historyczną narrację. Wielu decydentów, podzielając takie stanowisko, promowało oderwane od narodowej historiografii kierunki badawcze i niemal otwarcie głosiło, że w badaniach naukowych powinna obowiązywać zasada uniwersalizmu i rentowności, co oznaczało, że w dystrybucji środków finansowych niektóre dyscypliny, w tym m.in. historia, stanęły na przegranej pozycji. Nie mniejszym wyzwaniem była atomizacja badań, rozproszenie sił i typowy dla epoki przełomu i transformacji chaos, dający się odczuć także w badaniach naukowych, nad którym nie udało się zapanować organom i instytucjom w największym stopniu odpowiedzialnym za profilowanie wektorów prac i programów badawczych.

Mimo wskazanych trudności i zawirowań nie ulega wątpliwości, że w ostatnich trzech dekadach w polskiej historiografii odnotowano niespotykany wcześniej postęp. Uwidocznił się on m.in. boomem wydawniczym, ogromną i niezwykle zróżnicowaną tematycznie liczbą monografii, studiów, syntez i opracowań, których największą wartością — pomijając kwestię ich poziomu merytorycznego i ocen naukowych — jest wkroczenie na te obszary badań, które wcześniej ze względu na ograniczony lub utrudniony dostęp do bazy źródłowej, jak też obowiązujące rygory ideologiczne, były zaniebane i niemal całkowicie porzucone. Dokonania polskiej historiografii w ostatnich trzech dekadach mierzyć należy także skalą nowych kierunków badawczych. Tu też nastąpił swoisty wysyp, czego dowodem są m.in. nieobecne lub słabo widoczne wcześniej badania nad dziejami systemów totalitarnych i polityki imperialnej, struktur społecznych (ziemiaństwa, biurokracji, duchowieństwa, mniejszości narodowych, etnicznych, wyznaniowych), historią kobiet, losami Polaków na Ziemiach Zabrzanych, na Syberii, emigracji itd. Dającą się zauważyć zmianą jakościową było wreszcie stworzenie niemal we wszystkich ośrodkach naukowych i akademickich mniej lub bardziej formalnych zespołów, rzutujących swoimi osiągnięciami na profil badawczy poszczególnych wydziałów, instytutów czy zakładów naukowych.

Odnosząc się do drugiego zagadnienia postawionego w ankiecie, wyrażam przekonanie, że większy przełom czeka nas nie w poszukiwaniu nowych tematów i wątków — te poza historią najnowszą się kurczą — czy też odbieganiu od klasycznych w poszukiwaniach historycznych kierunków badawczych, ale w sposobie interpretacji i analizy materiału źródłowego, co wynikać będzie w dużym stopniu z dokonującej się na naszych oczach rewolucji technologicznej. Ułatwiony dostęp do źródeł, także tych masowych, możliwość ich cyfryzacji, komputerowej obróbki,

nowych sposobów i form prezentowania, a przede wszystkim wzrastający z każdą dekadą napływ danych cyfrowych, bilansów statystycznych, sporządzanych dla różnych form aktywności ludzkiej zestawień liczbowych, otwiera szansę na wzmocnienie w badaniach historycznych metod kwantytatywnych. Historia zawarta w liczbach, przetworzona komputerowymi analizami otwiera ciekawą perspektywę odkrywania przeszłości, zjawisk społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturowych w jej różnych postaciach i przejawach, dając przy tym okazję do zderzenia wyciągniętych tą drogą wniosków z upowszechnionymi i wprowadzonymi do obiegu naukowego konkluzjami i wynikami. Wyłania się przy tym kusząca teza, że owe zestawienia i badania mogą stać się o tyle konkurencyjne, że w większym stopniu, niż ma to miejsce w chwili obecnej, uwolnione zostaną od intencjonalności, preferencji czy predylekcji badaczy, do prac naukowych zaś, obciążonych wieloma aberracjami, wkroczą bardziej obiektywne i wyważone kryteria ocen. Analizy statystyczne pozwalają wreszcie wnikać w te obszary i odkrywać takie zjawiska, których nie sposób było wcześniej dostrzec, a przynajmniej dobrze zmierzyć i ocenić. Pogłębiająca się w epoce cyfryzacji totalna inwigilacja — dla jednych przekleństwo, dla drugich błogosławieństwo naszych czasów, musi wcześniej czy później być zaproszona, a jeśli nie to wedrzeć się siłą, w obszar poszukiwań i badań historycznych.

Wprężone do prac naukowych metody kwantytatywne zbliżają nas w pewien sposób do historii wspólnej. Ujednolicana metodologia badań oraz tworzone przy jej współudziale modele historii wspólnej nie podważą, moim zdaniem, mocnej pozycji, którą w historycznej narracji zyskały syntezy. Wszak ich autorzy — uchodzący za autorytety naukowe — splatają w nich ogrom wiedzy i umiejętności badawczych z bagażem zebranych doświadczeń, zgłębionych przemyśleń, wyostrożonym zmysłem penetrowania i analizowania różnych panoram historycznych. Syntezy, bez wątpienia, są zatem płodem epoki, komponentem i wskaźnikiem zmieniającej się historiozofii, interesującym dziełem na temat labilności, którą wyróżnia się nasza percepcja przeszłości, ale równocześnie źródłem do badań na temat wyobrażeń jej autorów. Ten wkład w rozwój nauk historycznych i historiozoficznych jest zatem więcej niż konieczny, choć trudno sobie wyobrazić, aby syntezy same z siebie mogły ułożyć się w szereg historii wspólnej, co najwyżej będą podobne, uzupełniające się, lecz nadal kontrastujące i niekiedy ze sobą się kłócące.

Próbując zmierzyć się z pytaniem dotyczącym oceny funkcji społecznych historiografii w przyszłości, od razu napotykam na przeszkodę, której na imię globalizacja i jej skutki. Stojąc przed tym murem skłonny jestem stwierdzić, że rola ta będzie malała, gdyż konkurenci do refleksji

historycznej, platform budowania w kontekście odniesień historycznych różnych wspólnot, tworzenia bazy integracji, kultywowania i przekazywania wartości będą coraz silniejsi i z pewnością pojawią się też nowe w tym obszarze wyzwania. Konkurencyjność co prawda wyzwala pokłady nowych pomysłów i rozwiązań, ale, jak uczy nas historia, może być także zaczątkiem schyłku lub przynajmniej naruszyć i ograniczyć ten obszar społecznych funkcji, który obecnie jest, czy też może być we władaniu historiografii. Niewykluczone, że większe zbratanie się historiografii z różnymi sferami życia codziennego, tymi z dolnych i górnych półek naszych potrzeb, a więc pomieszenie kultury i sztuki z konsumpcją, filmu z rekreacją, obrazu ze słowem i dźwiękiem, rozprawy naukowej z baśnią, faktu historycznego z sensacją itd. będzie sposobem na obronę i utrzymanie pełnionych funkcji społecznych. Ponieważ prognozy zbyt często są mylne, dlatego też, umykając przed narażeniem się na śmieszność, porzucam szaty futurologa i postuluję zająć się tym, co historykom powinno wychodzić najlepiej, czyli badaniem przeszłości, aby tym sposobem, o ile czas i siły pozwolą, dołożyć jeszcze jeden urobek do odkładanej przez naszą generację warstwy dokonań i osiągnięć naukowych.